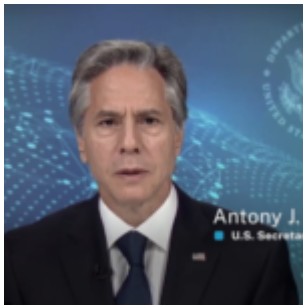


Powrót żydowskich roszczeń



W czwartek (3.11.2022) sekretarz stanu USA Antony Blinken wygłosił oświadczenie, w którym, powołując się na Deklarację Terezińską, zażądał od Polski realizacji żydowskich roszczeń dotyczących strat materialnych poniesionych przez Żydów podczas Holokaustu.

– *Niektóre państwa nie przeprowadziły procesów odszkodowawczych lub restytucyjnych. Inne ograniczyły je do własnych obywateli. Jeszcze inne stworzyły tak skomplikowane procedury, że są wręcz niemożliwe do przejścia. Polska, Węgry i Chorwacja są wśród tych krajów, które mają przed sobą największą pracę do zrobienia – powiedział.*

Blinken wskazał, że „kilka europejskich rządów osiągnęło znaczące porozumienie z ocalonymi”. Wymienił Szwajcarię, Niemcy, Austrię, Francję i Luksemburg, który w zeszłym roku zobowiązał się m.in. do restytucji żydowskiego mienia bezdziedzicznego. – *Restytucja i odszkodowania to sposób na upamiętnienie prawdy o nazistowskich zbrodniach – oświadczył Blinken.*

Restitution and compensation through the Terezín Declaration help to memorialize the truth about Nazi atrocities. We must continue to speak out about the Shoah, so that its hideous crimes are [#NeverAgain](#) repeated. pic.twitter.com/0KriKV2jgF

– Secretary Antony Blinken (@SecBlinken) [November 3, 2022](#)

Jeśli ktoś myślał, że Żydzi odpuszczą sprawę roszczeń, ten był bardzo naiwny. Sekretarz stanu USA, który *nota bene* jest Żydem, właśnie przypomniał Polsce, że ma wyskakiwać z kasy, aby „upamiętnić prawdę o nazistowskich zbrodniach”. Tak zachowuje się nasz strategiczny sojusznik w czasie wojny z Rosją, podczas której nie tylko wydaliśmy już dziesiątki miliardów złotych na wsparcie Ukrainy, ale przekazaliśmy jej własny sprzęt wojskowy i narażamy się na odwet Rosji będąc nieprzygotowanym nie tylko do walki, ale również do ochrony ludności cywilnej. I na to wychodzi sekretarz stanu USA i oświadcza, że Polacy mają płacić Żydom za niemieckie zbrodnie. To powinno dać do myślenia wszystkim tym, którzy budują dziś zamki na piasku wierząc, że dzięki wsparciu USA powstanie Wielka Polska, która będzie rozdawać karty w Europie. Wszystkim tym Blinken właśnie przypomniał, jakie są priorytety amerykańskiej polityki. Polacy zostali po raz kolejny wskazani palcem jako beneficjenci zbrodni. I dlatego mają płacić, płacić i jeszcze raz płacić.

Tym, którzy mówią, że i tak nie zapłacimy, więc wypowiedź Blinkena jest bez znaczenia, wyjaśniam, że ta wypowiedź ma znaczenie, ponieważ jest deklaracją polityczną. A ta deklaracja jest jednoznaczna: Polska nie ma czystych rąk, Polska musi zapłacić Żydom za Holocaust. Tym sposobem jesteśmy stawiani w jednym szeregu z państwami, które faktycznie weszły w sojusz z III Rzeszą i faktycznie były podwykonawcami w zaplanowanym i przeprowadzonym przez Niemców ludobójstwie na Żydach. Polska, która była ofiarą zarówno III Rzeszy jak i Związku Sowieckiego, jest systematycznie wpychana do kategorii katów. I to robi nasz amerykański sojusznik. Nawet wojna z Rosją nie jest argumentem, żeby nam odpuścić. Natomiast ta wojna jest argumentem, żebyśmy to my odpuścili Ukraińcom i milczeli na temat Wołynia oraz współczesnej gloryfikacji banderowskich zbrodniarzy. Efekt jest taki, że przyjęci do polskiej szkoły ukraińscy uczniowie żądają ukarania polskiej nauczycielki, która wzięła udział w pikiecie #StopUkrainizacjiPolski. Co więcej, polska nauczycielka

dowiaduje się od ukraińskiego ucznia, że ma mylne wyobrażenia na temat tego kim był Stepan Bandera i Ukraińska Powstańcza Armia.

Dlaczego po raz kolejny obrywamy po głowie i to od naszego sojusznika? Dlatego, że Polacy nie postrzegają polityki jako gry interesów, tylko uważają, że w polityce chodzi o słusność i moralność. Teraz słusznym i moralnym jest bezwarunkowo wspierać Ukrainę zaatakowaną przez Rosję. A co będzie, gdy USA zrobi kolejny reset z Rosją? Wtedy słuszne i moralne będzie usiąść pod płotem i płakać gorzkimi łzami. A Ukraińcy jeszcze na nas naplują, że za mało im pomagaliśmy. Czy taki scenariusz jest możliwy? Oczywiście, że tak. Ale każdy Polak, który przed tym przestrzega, jest natychmiast stygmatyzowany jako „ruska onuca”.

Mam pytanie do wszystkich, którzy roztaczają wizję pokonania Rosji raz na zawsze: Ludzie, czy Wy naprawdę w to wierzycie? Czy wierzycie, że Rosja zniknie? Jakim sposobem? Ukraińcy zajmą Moskwę, tak? Przypominam, że Polacy kiedyś zajęli Moskwę. I co? I rocznica kapitulacji polskiego garnizonu na Kremlu jest obecnie w Rosji świętem państwowym obchodzonym 4 listopada pod nazwą Dzień Jedności Narodowej. A według cerkiewnej tradycji, jednym z czynników, które przyczyniły się do pokonania Polaków, było wstawiennictwo Matki Boskiej Kazańskiej. Taki rosyjski „cud nad Moskwą”.

Bez względu na to, jak bardzo byśmy tego chcieli, Rosja nie zniknie. Takie stwierdzenie nie jest szerzeniem rosyjskiej propagandy, tylko chłodną oceną sytuacji. Być może mam za małą wyobraźnię, ale nie wyobrażam sobie zniknięcia 150 milionowego kraju posiadającego broń atomową. Owszem, Rosja może zostać osłabiona, tak jak za czasów Wielkiej Smuty, ale nie liczyłaby na aż taką zapaść. Ostrzegam, prędzej czy później Zachód i Rosja powrócą do *business as usual*, a Stany Zjednoczone będą na nas coraz mocniej naciskać w sprawie żydowskich roszczeń. I co wtedy?

Maria Butina: „Mamy wspólne wartości”



Pani Mario, jak Federacja Rosyjska zamierza bronić praw swoich rodaków represjonowanych zagranicą?

– Jest obecnie kilka inicjatyw ustawodawczych, w tym jedna prezydencka, która zakłada przyspieszone nadawanie obywatelstwa uchodźcom politycznym. Rozpatrywaliśmy już ten projekt w ramach tzw. wstępnego czytania w Izbie Społecznej FR. W zasadzie jest to nowa ustawa. A dokładniej, nowe jest sformułowanie „uchodźcy polityczni”, które wcześniej nie istniało i jest bardzo ważne dla rodaków. To po pierwsze. Uchodźcy polityczni będą mogli skorzystać z uproszczonych procedur uzyskania obywatelstwa. Jako członek Komisji Spraw Międzynarodowych stawiam sobie za cel wprowadzenie takich poprawek, które przybliżą przepisy do rzeczywistych warunków. Na przykład, wie Pani, że istnieje problem spraw karnych wszczynanych przeciwko naszym rodakom, którzy mieszkają zagranicą. Zazwyczaj te sprawy nie są polityczne, a częściej kryminalne. Mogą to być, na przykład, fałszywe oskarżenia o jakieś oszustwo, albo wspieranie terroryzmu w związku z tym, że wysłaliście jakieś przesyłki na Donbas. Gdy dokumenty takich ludzi składane są w naszych służbach migracyjnych we

wnioskach o przyznanie obywatelstwa bądź prawa pobytu stałego, urzędy mogą je formalnie uznać za wnioski składane przez osoby stanowiące dla Rosji potencjalne zagrożenie. Dlatego w ramach projektu trzeba wypracować rozwiązania, które pozwolą nam nie odrzucać tych ludzi, bo dla nich nierzadko przekroczenie granicy rosyjskiej, czyli status uchodźców politycznych, to często sprawa życia i śmierci.

Duga przyczyna propozycji prezydenckiej to sprawa ułatwień w uzyskaniu obywatelstwa przez obywateli Ukrainy. Zakłada się, że to nie tylko sprawa paszportów, ale również świadczeń. Ja też zajmuję się tymi sprawami w razie potrzeby. Muszę przyznać, że działa to całkiem nieźle. Po trzecie, Rosja musi teraz przyjrzeć się bliżej problemom matek, kobiet, które wyszły za mąż za granicą, mają dzieci z obcokrajowcami. Obecnie, żeby dziecko otrzymało obywatelstwo, wymagana jest zgoda małżonka. Mamy mnóstwo interwencji w takich sprawach. Trzeba coś z tym zrobić, bo często obcokrajowcy takiej zgody nie wyrażają i dziecko pozbawione jest w Federacji Rosyjskiej swoich praw.

Jak wiemy, represje spotykają również tych działaczy społecznych w innych krajach, którzy opowiadają się za utrzymywaniem stosunków i współpracą z Rosją. Jak można ich wspierać?

– Jak Pani wie, niestety, prawo rosyjskie nie obejmuje terytorium innych krajów. Dlatego jedyne, co możemy zrobić to przede wszystkim pomagać ludziom, którzy mają kłopoty podobne do tych, które mnie kiedyś spotkały. Zajmuję się tym w ramach mojej działalności, nie tylko parlamentarnej. Mam Fundację „Swoich Nie Zostawiamy”, która powstała, by zbierać pomoc dla mnie, gdy byłam w więzieniu. Pozostawiłam ją, by pomagać teraz innym, i teraz kieruje nią mój ojciec. Ważne jest monitorowanie sytuacji i skuteczna pomoc w przypadkach, gdy człowiek pilnie potrzebuje azylu politycznego. Uważam to za swój obowiązek jako człowiek, który sam zetknął się z dyskryminacją Rosjan i zapłacił za to bardzo wysoką cenę.

Jest Pani amerykańistką. Co Pani sądzi o wpływie amerykańskich wyborów do Kongresu na politykę Waszyngtonu wobec Rosji?

– Sądzę, że będzie on znaczny, lecz krótkotrwały. Stany Zjednoczone znajdują się w poważnym kryzysie. Jest on związany z inflacją, wzrostem cen energii, a dodatkowo z już określonym jako najstraszniejszy w historii huraganem Ian, który spowodował zniszczenia wymagające odbudowy. Jest całkiem oczywiste, że wybory wygrają Republikanie; pozostaje tylko sprawa Senatu, bo w Izbie Reprezentantów zyskają większość. Prawdopodobnie doprowadzą oni do zamrożenia wydatków na Ukrainę, choć Biden je już niby zagwarantował do grudnia, i rzucą wszystkie środki na wydatki wewnętrzne. Może też dojść do nieuchwalenia budżetu przez kilka miesięcy z powodu tarć między administracją prezydencką a Kongresem. Odwróci to uwagę polityki amerykańskiej od spraw zagranicznych na wewnętrzne, ale tylko na jakiś czas. Nie można mówić, że w związku z tym Republikanie czy Demokraci nagle pokochają Rosję. Ich stosunek do Europy również się nie zmieni. Podobnie jak za czasów planu Marshalla, Stanom Zjednoczonym potrzebna jest słaba Europa. Najbardziej destruktywne działania prowadzić będą wobec Niemiec. Ten kraj jest dla nich szczególnie ważny, bo uznają powiązania na linii Niemcy – Rosja za wyjątkowo dla nich niebezpieczny sojusz.

Niedawno odbyły się referenda w sprawie przystąpienia Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, obwodu chersońskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. Jak ocenia Pani ich przebieg i jak widzi Pani przyszłość tych regionów? Ile czasu potrzeba, by osiągnęły one średni, rosyjski poziom życia?

– Za wcześnie na prognozy, lepiej poprzestańmy na tym, co już się stało. Po pierwsze, przeprowadzono referenda i wszystkie procedury formalne, w ramach których uznane zostały one oficjalnie za terytorium Federacji Rosyjskiej. Co dalej – za wcześnie mówić; trzeba je najpierw zintegrować prawnie. Jako parlamentarzystka mogę Pani powiedzieć, na czym to będzie

polegać. Wiem, jak to było z Krymem. Nie byłam wówczas w Dumie, ale wiem, że zajmuje to sporo czasu, bo na tym terenie obowiązywały określone przepisy i trzeba było wprowadzić nowe, żeby ludzie mogli otrzymywać świadczenia, meldunki, miejsca w przedszkolach itd.; trzeba było wszystko zsynchronizować z prawodawstwem rosyjskim. Im szybciej to zrobimy, im szybciej dołączą one do naszej przestrzeni prawnej tym szybciej będziemy mogli mówić o inwestycjach, bo przecież porządek prawny to podstawa klimatu inwestycyjnego.

Jak ocenia Pani doniesienia o łamaniu praw człowieka i protesty związane z przeprowadzaną obecnie częściową mobilizacją?

– Protesty to raczej problem informacyjny. Trzeba przyznać, że niestety w sferze polityki informacyjnej po ogłoszeniu częściowej mobilizacji ludziom bardzo niewiele powiedziano i przez to media społecznościowe, środki masowego przekazu pełne były negatywnych przekazów. Dostawałam wiadomości w stylu „teraz to do okopów wyślą olimpijskich łyzwiarzy figurowych”. Widzi Pani, wydaje się, że to bzdura, ale według reguł propagandy – im bardziej niedorzeczna informacja, tym bardziej wierzą w nią masy. Skupiam się teraz m.in. na tym, by przekazywać prawdziwą informację o tym, że częściowej mobilizacji podlega ograniczona grupa obywateli, a nie studenci czy ludzie starsi. Jeśli zaś takie sytuacje się zdarzały, a w obwodzie kirowskim, który reprezentuję w Dumie, się zdarzały, ludzie zwracali się do mnie i usuwano ich z list poboru. System zaczął działać, stworzono infolinie, ale był okres, gdy ludzie nie wszystko rozumieli i ten brak zrozumienia wywołał panikę i wyprowadził ludzi na ulice. Teraz wszystko zaczęło działać. Uważnie obserwuję sytuację. W moim regionie, w obwodzie kirowskim, powstał batalion „Wiatka”, w którym walczą ochotnicy i zmobilizowani, mamy fundację, zbieramy wsparcie dla nich u przedsiębiorstw, osób fizycznych, kontrolujemy dostawy. Wiele osób mnie krytykuje i mówi, że przecież wszystko powinno zabezpieczyć Ministerstwo Obrony.

Odpowiadam im, że zawsze coś się może przydać. Że każdy może coś wnieść. Pamięta Pani hasło „wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa” – tak powinno być też teraz. Oddaję część swoich pieniędzy, wynagrodzenia, ktoś inny daje lekarstwa, ktoś inny jeszcze coś innego. Uważam, że powinien w tym uczestniczyć cały kraj. Ale to nie zwalnia państwa z obowiązku dostarczania odpowiednich, wysokiej jakości dostaw zaopatrzenia. Inni mogą jedynie coś dorzucić. Mogę powiedzieć, że uczestniczyłam w wielu zbiórkach, nie tylko dla batalionu „Wiatka”. Zorganizowałam chyba najbardziej oryginalną akcję. Jest w Kałudze taka, należąca do zwykłego obywatela restauracja. Serwuje szaszłyki. I zaczął on jako kucharz gotować dla żołnierzy w obwodzie biełgorodzkim, pojechał tam i karmił żołnierzy jadących na front. Ludzie zaczęli mu wysyłać żywność. Ja przekazałam mu karton ciastek „Maria”, są takie słodyczne. Takie akcje dobrej woli też się przydają. Oczywiście, to nie wszystko, co zrobiliśmy; mam taką zasadę: pomagaj, jak możesz.



A jak Pani ocenia przebieg operacji wojskowej?

– Jej idee i cele zostały sformułowane prawidłowo: denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy. Wie Pani, dlaczego to ważne? Bo, gdy mówimy o denazyfikacji, jest to sprawa nie tylko ruskiego miru, lecz kwestia stosunku do ludzi ze względu na ich narodowość, obywatelstwo, język, kraj pochodzenia, bo – niestety – nazizm obecnie się odradza. Widocznie naszą dziejową misją jest po raz kolejny obrona świata przed nim. No i oczywiście demilitaryzacja, bo inaczej już niedługo mielibyśmy wyrzutnie rakietowe NATO na Ukrainie. To zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Rosji. To w ogóle zagrożenie dla wartości tradycyjnych na całym świecie, bo właśnie nasz kraj jest najważniejszym bastionem tych wartości, normalnej rodziny. Epokowe wydarzenia odbywają się z niewyobrażalną prędkością i dlatego nie zdecydowałabym się teraz na jakiegokolwiek prognozy na temat tego czy Ukraina będzie

istniała i co będzie dalej. Na dziś słuszne jest posuwanie się do przodu, realizacja celów operacji. Najważniejsze, że w końcu cztery regiony stały się częścią Federacji Rosyjskiej.

A jakie widzi Pani warunki normalizacji stosunków z Polską? Czy mamy tu jakieś opcje?

– Sądzę, że to długi proces. Jak mawiają, spiralę nienawiści łatwo wprowadzić w ruch, lecz nie da się jej zatrzymać. Ale ja mam nadzieję, że jednak się uda. Jedyne, co nas łączy, to wspólna przeszłość. Nasza wspólna przeszłość, Wielka Wojna Ojczyźniana, dzieje, które teraz próbują pisać na nowo – to nasze wspólne wartości. Nie obawiam się mówić, że mamy z Polakami wiele wspólnego, jeśli chodzi o tradycyjne wartości. Uważnie obserwuję sytuację w Polsce i mogę powiedzieć, że jest ona chyba krajem będącym przyczółkiem z punktu widzenia zakazu propagowania LGBT, obrony tradycyjnej rodziny i przywiązania do religii. Polacy to w większości katolicy, ale ja powiedziałabym, że obywatele Polski, nie tylko katolicy, robią wszystko, by bronić swego prawa do normalności. Rosjanie robią to samo. Dopóki Rosja była w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (byłam jego członkiem), widziałam poważne ataki na delegację polską, związane z tym, że nie popierała ona rezolucji w sprawie LGBT. I powiem Pani, że to zasługuje na szacunek. Twardo stali na stanowisku w sprawie niedopuszczalności aborcji i LGBT, nie bacząc na to, że pozbawili ich części praw, nie dopuścili do sądów europejskich, wykluczyli polskiego sędziego ze składu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Co chciałaby Pani przekazać polskim Czytelnikom?

– Mam jedno życzenie dla wszystkich Czytelników, polskich i innych. Uczmy się myśleć własnym rozumem. Gdy czytamy jakieś wiadomości, poddawajmy je analizie. Zdarza się bowiem, że ludzie reagują na ewidentne bzdury i dezinformację, że... Przepuszczajcie wszystko przez sito. Traktuję każdego człowieka jako rozumny, myślący byt. Łatwo tworzyć fałszywki,

publikować kadry rodem z gier komputerowych, ale już prostowanie tego zajmuje wiele czasu. Uważam jednak, że nie wolno używać zachodnich technologii tworzenia fałszywych informacji. Rosja pokazuje teraz, że jest wiarygodnym partnerem, krajem, który dotrzymuje słowa. To nasze zasady, mamy je we krwi naszego narodu. Nie poddawajmy się prowokacjom. Myślmy! Analizujmy, co dzieje się wokół, zgaście ogień inkwizycji i nie palcie na nich Rosjan. To zła droga... Dziś Rosjanie, a jutro... Przypomnijcie sobie słynne słowa niemieckiego pastora Martina Niemöllera, przeciwnika nazizmu, które bardzo chciałabym na koniec przytoczyć: „Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było”. Chodzi o to, żeby tak nie było, żeby tak się nie stało. To jest moje przesłanie.

Rozmowę przeprowadziła Lidia Kowaliewa (Moskwa)

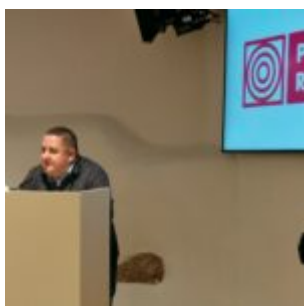
Maria Butina – rosyjska działaczka społeczna i polityczna. Deputowana do Dumy VIII kadencji (klub parlamentarny Jedna Rosja), członek Komisji Spraw Międzynarodowych. Wchodzi w skład Rady Eksperckiej przy Pełnomocniku ds. Praw Człowieka. Założycielka Fundacji „Swoich Nie Zostawiamy”.

Stała się szerzej znana w czerwcu 2018 roku, gdy aresztowano ją w Waszyngtonie pod zarzutem działania jako „agent zagraniczny” w Stanach Zjednoczonych, bez odpowiedniej rejestracji. 13 grudnia 2018 roku Butina w ramach układu z prokuraturą przyznała się do winy, potwierdzając, że działała przeciwko Stanom Zjednoczonym we współpracy z rosyjskim urzędnikiem. 26 kwietnia 2019 roku została skazana na 18 miesięcy więzienia. Po odbyciu części kary i deportacji powróciła 26 października do Rosji.

Od marca 2022 roku objęta jest sankcjami Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

[Źródło](#)

Jesteśmy ogniwem w łańcuchu pokoleń



Po raz pierwszy stoję, przed tak ważnym gremium w tak ważnej sprawie. Jestem pod ogromnym wrażeniem jakości moralnej i intelektualnej zebranych osób – to ogromna praca kol. Mariusza Świdra i pozostałych Kolegów. Bo nie jest łatwo zebrać w wspólnym celu jakim jest lepsza Polska – **Gabriela Janowskiego, prof. Marię Szyszkowską, prof. Gracjana Cimka, red. Ronalda Laseckiego, red. Przemysława Piastę, dr Włodzimierza Gorkiego. Panią Barbarę Krygier i Tadeusza Sikorskiego**, którzy od kilkadziesiąt lat mówią o współpracy słowiańskiej, a niewielu chciało ich słuchać. A PATRIA udowadnia, że Polacy potrafią rozmawiać i działać wspólnie w dobrej sprawie. Dzisiaj różnorakie wrogie siły próbują nasz naród dzielić i umiejscawiać go na przeciwległych pozycjach. Ośrodki te dzielą Polaków w kwestiach drugorzędnych i nastawiają jednych przeciw drugim. Te same siły jednocześnie poprzez media głównego nurtu zmuszając wszystkich do przyjęcia jednakowego spojrzenia na nowe dogmaty polityczne. Nie idzie przecież o to, byśmy na wszystko patrzyliśmy jednakowo. Podziały się naturalne, ważne byśmy jako Polacy potrafili rozmawiać między sobą. Dziś brakuje nam perspektyw rozwoju narodu. Zmienił się, a dokładnie mówiąc odwrócił system wartości z wspólnotowego na egoistyczny. Przekręcając Majakowskiego można powiedzieć, że kolektyw niczym a jednostka wszystkim. A przecież tu idzie

głównie nie o nas a o naród. O to byśmy znów stali się polską wspólnotą narodową.

Nie jest dobrym pomysłem pchanie w tej chwili naszego stowarzyszenia w stronę partii politycznej. Moim zdaniem nie ma dziś warunków do powszechnego angażowania się w politykę, bo zagrożenie bytowe zagnało wszystkich w codzienne zabieganie o zwykłe przeżycie. Mówiąc językiem największego Karola Marksa ludzie są tak zajęci bazą, że nie mają czasu, chęci i sił na nadbudowę. Polityka stała się elitarnym hobby, tak jak w Ameryce, gdzie normalni i przyzwoici ludzie praktycznie się nią już nie zajmują. Dzisiejsze promowane medialnie formacje są hodowlą brojlerów politycznych i korytami dla karierowiczów, gdzie każdy idzie świadomie po stołki.

Co do łączenia się z innymi formacjami w jedną organizację również pozostaje sceptyczny. A nawet więcej – jestem przeciwny takiemu sztucznemu łączeniu całego antysystemu w jeden blok. Byłem już świadkiem kilkudziesięciu prób podejmowanych w tym kierunku przez różne osoby i każda następna była gorsza od poprzedniej. Prawie wszystkie one były obłudne, gdyż prawdziwym celem było uwypuklenie jednego lidera, który chciał w ten sposób wytepić rywali wewnątrz naszego środowiska niż walczyć z wrogami na zewnątrz. Bo tak serio, to nieszczęściem naszych środowisk nie jest brak organizacji politycznej, tylko brak umiejętności współpracy. To co dzisiaj trzeba stworzyć, to bardziej zakon ideowy niż masowa armia czy pospolite ruszenie. My potrzebujemy zakonu wspólnoty. Zakonu przykładu, Zakonu służby. To nie ilość przejdzie w jakość, ale jakość być może kiedyś w ilość. Naszą perspektywą nie ma być prób 5% znany z buchalterii partyjniactwa. Naszą perspektywą jest całość, bo naszą partią jest Polska. Polska a nie żadna formacja. I po to jest PATRIA, byśmy potrafili usiąść i dojść do konsensusu w sprawach dla Polski najważniejszych. A dziś najważniejszą sprawą jest pokój i przeciw wobec wojny.

Powinno nam towarzyszyć zdrowe poczucie wyjątkowości – ale nie

wybraństwa z racji urodzenia, przeszłych zasług czy wykształcenia. Musimy starać się być lepsi. Ale nie dlatego że pochodzimy z jakiś szlacheckich rodów czy ważnych łóż. My mamy być wyjątkowi bo jesteśmy ludźmi idei. Nie musisz być ani piękny, ani mądry, ani wykształcony, ani bogaty by działać dla Polski. Ale musisz być uczciwy i skory do służby sprawiedliwej Ojczyźnie. I taka powinna być nasza postawa wobec panującego nihilizmu i takie powinno być nasze zaproszenie dla innych. My musimy się nastawić nie na jakieś wybory – chociaż nie jestem przeciw jak ktoś z nas czuje taką potrzebę. My powinniśmy stawiać na samowychowanie. Normalną drogą ojców jest utorować drogę synom, posunąć choćby o jedno piętro budowę domu – sprawiedliwej Polski. Ja jestem spokojny o to, bo mamy po naszej stronie tytanów intelektu **Stanisława Bielenia, Marię Szyszkowską, Włodzimierza Osadczego, Gracjana Cimka, Arkadiusza Miksę, Barbarę Krygier, Włodzimierza Gorkiego** i wielu innych.

Więc co robić? Są to ludzie z prawej i lewej strony sceny politycznej – chociaż ten podział w dzisiejszych czasach wydaje się archaiczny. To ta różnorodność jest naszą siłą. Największy z polskich myślicieli politycznych Roman Dmowski napisał że **„Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą.”** I myślę, że ta nasza wspólnotowość się w to wpisuje. Korzystajmy z tego co mamy. Mamy całą masę pism na czele z „Myślą Polską”, audycji, programów, stron internetowych i własnych profili – polecajmy się wzajemnie. Bo nie chodzi o to by wzajemnie konkurowały. Oni wszystkich nie zamkną, zawsze coś zostanie. A nawet jak pozamykają, to będziemy robić następne.

Przyszły czasy nowoczesnej cenzury i nieznanego do tej pory demokratycznego zamordyzmu. Przestrzenie wolności nam się bardzo kurczą. Jednym z argumentów przeciwko PRL-owi i całemu obozowi radzieckiemu było to, że nie dopuszczał on wolności słowa i krępował niezależną myśl. Dzisiaj pod tym względem

jest o wiele gorzej, bo ludzie nie zauważają, że pozostały nam tylko strzępki niezależnej myśli i prawdy. Cenzurę na Mysiej zastąpiła cenzura globalnych korporacji i państwowego zamordyzmu. Wtedy można było się odwoływać, dzisiaj można pisać na Berdyczów.

Trzeba rozpocząć najważniejsze wyzwanie – ruszyć pod wiatr, rozpocząć pod prąd, wbrew narzuconym warunkom, wbrew atmosferze niemocy i rezygnacji. To wyzwanie mogą podjąć tylko ludzie silni. To jest zadanie naszego środowiska, trzeba rozpalić spór ideowy o znaczenie słowa naród. O przyszłość naszego narodu. O jego wspólnotowość i nadrzędność względem innych. O przetrwanie narodu w tyglu światowego szaleństwa. O życie dla naszych dzieci, wnuków i prawnuków. Niech przyświecają nam słowa dwóch wielkich polityków: Wincentego Witosa i Bolesława Piaseckiego. Pierwszy powiedział że „Polska musi trwać wiecznie”, drugi zaś, że „obowiązkiem świadomego Polaka jest służyć zawsze narodowi polskiemu i w każdych warunkach”.

Te zadanie nas oczywiście przerasta. I zapewne ktoś zada publicznie pytanie – czy to udźwigniemy? Ale odpowiedź jest jedna – nie mamy innego wyjścia. No nie mamy! Nie robimy łaski z tego, że żyjemy. Musimy znaleźć sposób na własne przetrwanie naszego narodu i naszego państwa. Tym sposobem i źródłem zbiorowej inspiracji według mnie jest idea sprawiedliwości pokoju, idea życia w spokoju z sąsiadami i sprzeciw wobec wojny. Według mnie również idea społecznej połączona z ideą narodową.

Stańmy u pracy u podstaw dla przyszłych pokoleń. Musimy poczuć się ogniwem w nieskończonym łańcuchu pokoleń Polaków. Ze względu na pamięć i wdzięczność dla tych co o Polskę walczyli, dla niej pracowali i żyli. Ale zwłaszcza ze względu na tych co przyjdą po nas. Stajemy przed zadaniem wielkim, potrzebne będą pokolenia by mu sprostać. To będzie Długi Marsz. I ta dzisiejsza Konferencja nich będzie zaproszeniem dla wytrwałych. Jesteśmy jeszcze środowiskiem liczebnie niewielkim

i rozporoszonym. Jesteśmy jak te oddziały partyzanckie, które po wielu klęskach i zdradach zbierają niedobitków po lasach, przegrupowują się, dowiadują o sobie i nawiązują kontakty. Ale tak powstają najlepsze armie partyzanckie, które potem stają u bram swoich wrogów. Przeciwnik jeszcze nie wie tego, że naród zaczyna się formować. U nich trwają jeszcze pijackie ucztę Baltazarów i wytworne bale na Titanikach. Staniemy, każdy u siebie, na swoim posterunku i powiemy NIE WOJNIE. I to będzie początek działalności PATRI. A my musimy być przekonani, że przetrwamy jako naród, jako polska wspólnota przetrwamy. Nie przemogą! Wygramy!

[Łukasz Marcin Jastrzębski](#)

W pogoni za „ułudą władzy”



W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej „ułuda władzy i chciwość nielicznych”, ale przezornie nie precyzując, czyja „ułuda” do tego doprowadziła, ani kim są ci „nieliczni”, którzy tak dowodzą. Jeśli chodzi o „ułudę” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że „*trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi*” – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają

szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o „*nielicznych*”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa „*ułudę władzy*”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stojących do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sądzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego wspólnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powadzi i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczniacy, którzy w Magdalence przygotowali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych*”. Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczniakami

młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „walka” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taka broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach przyzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „siłowiki”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki palą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest „osłabienie Rosji” – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy „ułudę”, że chodzi o dobro wkręcanej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest „demilitaryzacja” Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o „ułudę władzy” ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu..., to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na horyzoncie możliwość „zamrożenia” konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy

Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim „potępieniem” wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Poseł Braun interweniuje w obronie nauczycielki szykanowanej za udział w akcji #StopUkrainizacjiPolski. Donos do dyrekcji złożyli ukraińscy uczniowie

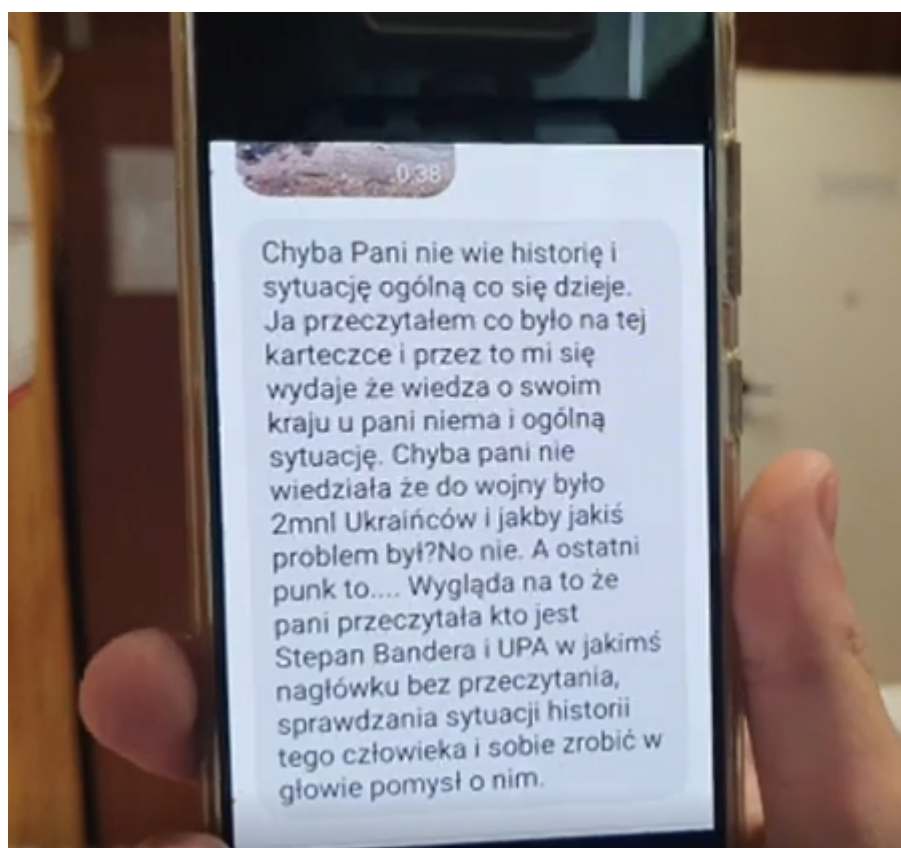


W środę (2.11.2022) poseł Konfederacji Grzegorz Braun przeprowadził interwencję poselską w Regionalnym Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku. Interwencja dotyczyła nauczycielki matematyki szykanowanej za udział w pikiecie promującej akcję #StopUkrainizacjiPolski.

Dyrektor zapowiedział wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec kobiety w reakcji na petycję z 23 października podpisaną

przez ponad 60 Ukraińców uczących się w tej szkole, którzy domagają się ukarania nauczycielki. Ukraińscy uczniowie odmówili też uczestniczenia w prowadzonych przez nią lekcjach.

Po zakończeniu pikiety #StopUkrainizacjiPolski, w której brała udział nauczycielka, ukraiński uczeń wysłał do niej wiadomość na Facebooku, w której zarzucił jej brak wiedzy historycznej na temat Stepana Bandery i Ukraińskiej Powstańczej Armii.



– Akcja uświadamiająca, prowadzona pod hasłem #StopUkrainizacjiPolski, znajduje swoje pełne potwierdzenie w tej sytuacji. Polska nauczycielka, w polskiej szkole, w regionie o utrwalonych tradycjach patriotycznych, nie może czuć się już jak u siebie – stwierdził poseł Braun.

Posła Brauna przyjął zastępca dyrektora, który usiłował nie dopuścić do przeprowadzenia interwencji zasłaniając się nieobecnością dyrektora. Poseł wezwał policję, aby umożliwiła mu przeprowadzenie interwencji. Zastępca dyrektora nie chciał udostępnić petycji złożonej do dyrektora zasłaniając się dobrem uczniów, którzy podpisali się pod petycją. Następnie

poinformował, że skarga uczniów była związana z ulotką #StopUkrainizacjiPolski, na której była przekreślona flaga ukraińska. Po okazaniu wiadomości, którą nauczycielka otrzymała przez Facebook, a w której podniesiono kwestię Bandery i UPA, zastępca dyrektora przyznał, że o tym nie wiedział i weźmie to pod uwagę. Z notatki udostępnionej posłowi Braunowi wynika, że dyrektor szkoły uznał, iż nauczycielka dopuściła się „naruszenia praw ucznia i praw dziecka”

Tak wygląda ukrainizacja Polski. Ukraińscy uczniowie, przyjęci do polskiej szkoły, atakują polską nauczycielkę, a dyrekcja staje po ich stronie. Bandera i UPA mają być uznani za bohaterów, a nauczycielka jest szykanowana za udział w patriotycznej pikiecie. To dopiero przedsmak tego, co czeka nas w Polsce ze strony Ukraińców gloryfikujących zbrodniarzy odpowiedzialnych za ludobójstwo na narodzie polskim.

Źródło informacji: Konfederacja Korony Polskiej/Facebook

Będziemy się spotykać nawet w domach



Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do

czynienia.

Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta Wyborcza”.

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy anglosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucano wentyle bezpieczeństwa w

postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności”.

Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelicynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohaterstwo stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop”. Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie” w debacie ustępują „racji stanu”. Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływaniania na opinię publiczną”. Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie *lex Piskorski*, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji”, nie

mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom. Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego szczekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani” dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji”. Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej.

Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

[Tomasz Jankowski](#)

Naród Władzą Zwierzchnią



godność człowieka musi być szanowana i chroniona. Aktualna Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w Art. 30 mówi, że „przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.”

Człowiek, a tym bardziej Naród, składający się z ludzi, jest wolny, niezależny i ma swoją godność, z której nawet nie może zrezygnować, bo jest ona niezbywalna

Nie muszę chyba udowadniać, że polskie władze publiczne nie wywiązują się z obowiązku poszanowania i ochrony godności Narodu. Dysponując siłą fizyczną zmuszają Naród do

przestrzegania uchwalonych przez siebie przepisów prawa, gwałcąc tym naszą godność. Jako gospodarze Polski, a przede wszystkim, jako wolny Naród, czyli ludzie posiadający godność, powinniśmy przestrzegać tylko takich przepisów prawa, na które wyraziliśmy zgodę.

Dzieje się jednak tak, że zarządca majątku decyduje o postępowaniu właścicieli tego majątku. W ustroju demokratycznym władzą jest Naród, który do bieżącego zarządzania państwem wybiera swoich przedstawicieli. Czy to znaczy, że przedstawiciele wybrani przez Naród do zarządzania państwem, mają prawo gwałcić jego godność? Przecież godność człowieka jest przyrodzona, niezbywalna i nienaruszalna. Dotyczy to każdego człowieka. Nawet przestępców.

Naruszana jest nie tylko godność człowieka. Obowiązujące dziś przepisy prawa sprzyjają marnowaniu i zawłaszczaniu przez rządzących środków publicznych. To większość sejmowa decyduje na co środki budżetowe zostaną wydane. Na inwestycje przynoszące dochód dla państwa i pracę dla obywateli, czy na propagandę sukcesów, których nie ma. Czy po 33 latach inwestycje III RP dorównują tym, jakie osiągnęła Polska Ludowa (która podobno nie istniała) w 1978 roku, po 33 latach odbudowy Polski ze zgliszcz wojennych?.

Z przerażeniem dziś patrzymy jak rządzące partie dowolnej opcji politycznej podporządkowują sobie nasz kraj i uwłaszczają się na majątku narodowym. Jako obywatele nic z tym zrobić nie możemy. Nie mamy do tego żadnych instrumentów prawnych. Co najwyżej możemy zorganizować nieskuteczną demonstrację.

Żyjemy w kraju, w którym Naród traktowany jest przedmiotowo. Nie ma żadnego wpływu na proces stanowienia prawa zarówno na szczeblu państwowym jak i samorządowym. Faktyczną władzę zwierzchnią sprawuje większość sejmowa. Artykuł 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, mówiący o tym, że władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej sprawuje Naród, jest pustosłowiem. No

chyba, że plebiscyt popularności partii politycznych odbywający się co 4 lata, a nazywany wyborami, uznamy za przejaw władzy zwierzchniej Narodu. Tak, Naród podczas wyborów wybiera parlamentarzystów wybranych już przez wodzów partii politycznych.

W ten sposób doprowadzono do tego, że Polska stała się krajem kolonialnym. Jest montownią cudzych produktów. Pracujemy u siebie, ale nie dla siebie. Przemysł został rozsprzedany lub zniszczony.

Musimy to zatrzymać. Jeśli tego nie zrobimy, to kraj nasz straci suwerenność, bo nasze dzieci, wnuki i kolejne pokolenia nie będą w stanie spłacić niebotycznego zadłużenia.

Zreformujmy prawo tak, żeby większość sejmowa nie mogła zawłaszczać kraju, dbając o siebie i swoich zwolenników. Zabierzmy partiom politycznym te przywileje, o które tak zawzięcie walczą, nie bacząc na los Rzeczypospolitej. Potrzebna jest nowa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Nie liczymy na to, że wybierzemy partię polityczną, której program uzdrowi nasz kraj. Każda dotychczasowa i każda nowa opcja polityczna po zdobyciu władzy uwłaszczy się na Polsce. Potrzebny jest masowy ruch polityczny, który w swoim programie będzie mieć tylko jeden postulat:

UCHWALENIE NOWEJ KONSTYTUCJI UWZGLĘDNIAJĄCEJ GODNOŚĆ CZŁOWIEKA.

Najogólniej rzecz ujmując, do Konstytucji trzeba wpisać **REFERENDUM OGŁASZANE NA ŻĄDANIE OKREŚLONEJ GRUPY OBYWATELI**. Obywatele za pomocą referendum będą mogli zmieniać przepisy prawa uchwalane przez parlament, lub proponować własne rozwiązania.

Oprócz referendum ogłaszanego na żądanie obywateli w Konstytucji powinno znaleźć się również referendum obowiązkowe (nieraz zwane obligatoryjnym) ogłaszane bez zbierania podpisów po to, aby uzyskać akceptację obywateli w przypadku:

- częściowej lub całkowitej zmiany Konstytucji,
- przystąpienia Polski do organizacji zbiorowego bezpieczeństwa lub do wspólnot ponadnarodowych,
- udzielenie podmiotowi polskiemu z udziałem kapitału zagranicznego oraz podmiotowi zagranicznemu, koncesji na wydobywanie zasobów naturalnych znajdujących się w polskiej ziemi,
- udzielenie zgody na stałe stacjonowanie obcych wojsk na polskiej ziemi,
- udzielenie wsparcia innemu krajowi (finansowego lub w naturze) w kwocie przekraczającej 1 miliard złotych. (Kwota do dyskusji).

Wynik głosowania w każdym referendum powinien być wiążący zgodnie z wolą większości głosujących. Należy odejść od progów frekwencyjnych dla ważności referendum. Każdy upoważniony do głosowania może głosować. Nie głosując, również pośrednio głosuje, zgadzając się z wynikiem głosowania.

Wpisanie do Konstytucji referendum na żądanie określonej grupy obywateli i referendum obowiązkowego (obligatoryjnego) byłoby wielkim osiągnięciem, zmieniającym system zarządzania krajem.

Większość sejmowa musiałaby liczyć się ze zdaniem obywateli i ugrupowań opozycyjnych. Obywatele uzyskaliby decydujący wpływ na obowiązujące przepisy prawa. **Odzyskaliby swoją GODNOŚĆ.**

Nie da się jednak wpisać do Konstytucji referendum, bez dokonania zmian innych artykułów Konstytucji.

Polska według obowiązującej Konstytucji zarządzana jest centralnie. Państwo interesuje się wszystkimi dziedzinami życia Polaków.

Wiele pochlebnych słów wypowiedziano na temat samorządu terytorialnego, ale co to za samorząd, jeśli działa on pod nadzorem urzędu wojewody.

Właściwie to nie bardzo wiadomo dlaczego terenowe struktury administracyjne nazywa się samorządem. Samorządność to autonomia struktur terenowych ograniczona Konstytucją państwa. Tymczasem obok nadzorcy samorządów w postaci instytucji wojewody praktycznie dublującej zarząd utworzony przez Marszałka sejmiku wojewódzkiego, konstytucja na 10 artykułów o samorządzie 11 razy odwołuje się do ustawy. Czyli samorządy w Polsce działają nie na podstawie Konstytucji ale w dużej mierze na podstawie ustaw. Ustawy są tak skonstruowane, że zabraniają państwowym organom kontrolnym (np. Regionalnej Izbie Obrachunkowej) oceny celowości i gospodarności działań podejmowanych na szczeblu samorządowym. Organy te są powołane jedynie do kontroli decyzji pod względem formalnej ich zgodności z przepisami. Czyli samorządy mogą być niegospodarne, bo nie kontrolują ich powołane do tego instytucje. Nie gwarantuje to spełniania interesu publicznego, racjonalności czy celowości wydatków. „Zgodnie z prawem przeciwko obywatelom. Dramat polskiej samorządności” to tytuł książki, które autorem jest Jacek Barcikowski. Radzę zapoznać się z jej treścią

Potrzebne jest nowe podejście do sposobu zarządzania państwem. Konieczne jest zastosowanie zasady: TYLE PAŃSTWA, ILE JEST KONIECZNE I TYLE SAMORZĄDNOŚCI ILE JEST MOŻLIWE.

Trzeba zatem w nowej Konstytucji dokonać podziału zadań wykonywanych przez państwo i województwa. Dla poszerzenia samorządności niezbędna jest **autonomia dla województw**.

Państwo powinno realizować tylko te zadania, które wykraczają poza kompetencje autonomicznych województw, lub które wymagają jednolitej regulacji. Do zadań państwa powinny należeć między innymi sprawy zagraniczne, obrona, policja, wywiad, metrologia, kontrola celna i towarowa, przepisy ruchu drogowego i inne wymagające jednolitej regulacji.

Województwa powinny nadać sobie własne konstytucje (statuty) zaakceptowane przez większość obywateli województwa

uprawnionych do głosowania. Taka Konstytucja wojewódzka podlegałaby również akceptacji Zgromadzenia Narodowego Rzeczypospolitej.

Praktycznie większość życiowych problemów powinno być rozwiązywanych na poziomie autonomicznych województw. Dotyczyć to będzie między innymi spraw gospodarczych, socjalnych, światopoglądowych, edukacyjnych, medycznych, kulturalnych, ekologicznych i innych życiowych problemów.

Działania wszystkich szczebli organizacyjnych państwa powinny opierać się na zasadzie subsydiarności (pomocniczości). Wyższy szczebel zarządzania nie powinien ingerować w kompetencje niższego szczebla, wyręczać go. Np. państwo powinno udzielić pomocy województwu dopiero wtedy, kiedy województwo ze względów organizacyjnych, finansowych, lub innych, nie będzie w stanie danego zadania wykonać. Tak samo województwo powinno postąpić w stosunku do powiatu (jeśli zechce mieć powiaty) lub do gminy.

Przeżywamy dziś kryzys energetyczny i szukamy sposobu zaopatrzenia ludności w węgiel, gaz i inne paliwa. W nowym ustroju byłoby to zadanie dla autonomicznych województw, a nawet gmin.. Nie tylko w sytuacjach kryzysowych. Jeśli gminy, lub województwa nie mogłyby jednak zrealizować tego zadania, to rolą państwa byłoby znalezienie dostawców nośników energii, ich zakontraktowanie i dostarczenie do centralnych magazynów.

Jeżeli województwa mają być autonomiczne, to ich istnienie musi być umocowane w Konstytucji. Powinniśmy zastanowić się ile autonomicznych województw Polska powinna posiadać. W dyskusjach na ten temat padają różne liczby – od 16 do 41 do 49. W przypadku jeśli zdecydujemy, że 41 lub 49, to województwa mogłyby być okręgami wyborczymi do Sejmu. Ważną kwestią byłoby ustalenie w Konstytucji jednorocznej kadencji, bez prawa do reelekcji dla marszałków Sejmu i Senatu. Wpłynęło to na ograniczenie znaczenia tzw. „zamrażarki” i ograniczy wpływ lobbystów na treść ustaw.

Senat powinien być całkowicie wojewódzki. Województwa powinny decydować o okręgach wyborczych do Senatu, sposobie wyboru Senatorów i ich kadencji. Nowa konstytucja powinna tylko ustalić liczbę senatorów wybieranych w województwach. Powinna to być liczba stała niezależna od liczby mieszkańców zamieszkujących województwo.

Ważną sprawą byłoby ustalenie w Konstytucji kompetencji Sejmu i Senatu. Te kompetencje powinny być równoważne. Ustawa powinna być uchwalona wówczas, kiedy jej treść będzie zaakceptowana przez Sejm i Senat. Nie ma sensu istnienie Senatu, jeśli jego poprawki Sejm może odrzucić.

Jednym z ważniejszych problemów jest powołanie Rady Ministrów. Aktualna Konstytucja wychodzi z błędnego założenia, że nowo powołana Rada Ministrów musi posiadać w Sejmie poparcie co najmniej 231 posłów, czyli większość niezbędną do uchwalenia wotum zaufania.. Jeśli nie będzie w stanie po trzech próbach osiągnąć w sejmie wotum zaufania, to muszą odbyć się ponowne wybory.

Ten system powoływania Rady Ministrów powoduje, że w Sejmie MUSI powstać większość rządząca. Tym samym powstaje też opozycja do tej większości. Powstają dwa zwalczające się obozy polityczne. I to jeszcze jak zwalczające się. W tej „wojnie na górze” wcale nie o programy chodzi. Chodzi głównie o władzę, o możliwość rozdawania funkcji w państwie, instytucjach państwowych, spółkach skarbu państwa, administracji itp. Większość zaczyna bogacić się uwłaszczając się na Polsce, a opozycja chce podciąć jej skrzydła i zająć jej miejsce.

Przy tym sposobie powoływania Rady Ministrów władzę w Polsce może zdobyć nawet jedna partia polityczna, co zresztą w historii III RP zdarzyło się już dwa razy. Jeżeli jakaś partia przeprowadziłaby kampanię wyborczą wiarygodnie proponując raj na ziemi, tak potrafiłaby kupić głosy wyborców pieniędzmi głosujących, że zdołałaby wprowadzić do Sejmu RP 307 posłów i zdobyłaby większość w Senacie, to mogłaby samodzielnie zmienić

Konstytucję. Wyobrażacie sobie Państwo taką sytuację? Wyobrażacie jak bardzo byłoby to niebezpieczne?

Dlatego nowa Konstytucja powinna zmienić system powoływania Rady Ministrów. Rada Ministrów powinna składać się z przedstawicieli ugrupowań politycznych, które posiadają posłów w Sejmie, w stosunku liczbowym proporcjonalnym do osiągniętego wyniku wyborczego. Niezależnie jednak od wyniku wyborczego, jedno ugrupowanie nie może zdobyć większości w Radzie Ministrów. Radę Ministrów powinno powoływać Zgromadzenie Narodowe na czteroletnią kadencję po każdych wyborach Sejmu. Wymuszać to będzie konieczność współpracy i budowania konsensusu przy opracowywaniu i uchwalaniu ustaw. Nie będzie partii rządzącej, a co za tym idzie, nie będzie nieformalnego NACZELNIKA POLSKI.

Po dołożeniu do tego sposobu powoływania Rady Ministrów, uprawnienia obywateli do ogłoszenia referendum, o wiele łatwiej będzie wycofać się z populistycznych decyzji 500+, dodatkowych emerytur dla każdego, dołożenia wszystkim, niezależnie od dochodu, dopłat do nośników energii.. Dziś nikt o tym nie mówi Wszystkie opcje polityczne mówią, że co jest dane, będzie utrzymane. Każda opcja polityczna zabiega o głosy wyborców, wszystkich wyborców. Dziś każdy boi się zapytać o zdanie obywateli w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego, a przecież trzeba to zrobić. Nikt też nie myśli o wpisaniu do Konstytucji przepisu o zachowaniu trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa. Oczywiście, że w obecnej sytuacji Polski potrzebne będą artykuły przejściowe, określające czas dojścia do trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa.

Ten sposób powoływania Rady Ministrów powoduje potrzebę określenia w Konstytucji jej składu liczbowego. W związku z tym, że Rada Ministrów podejmuje decyzję kolegialnie, powinna to być liczba nieparzysta. Np. 7 ministrów. Zapobiegnie to rozrastaniu się Rady Ministrów ponad potrzeby dla zaspokojenia apetytów partii politycznych, którym udało się uzyskać wynik

wyborczy umożliwiający wprowadzenie posłów do Sejmu.

Obradami Rady Ministrów powinien kierować Prezydent, powoływany spośród członków Rady Ministrów przez Zgromadzenie Narodowe na jednoroczną kadencję, bez prawa do reelekcji. Prezydent pełniłby również funkcję jednego z ministrów. Reprezentowałby Polskę na zewnątrz.

Nie są nam potrzebne dwa pałace, Rada Ministrów i dublująca ją Kancelaria Prezydenta. Większość prerogatyw dotychczasowego prezydenta powinno przejąć Zgromadzenie Narodowe. Między innymi prawo łaski. Powinniśmy dążyć do państwa jak najtańszego. Do Konstytucji powinna być wpisana maksymalna wysokość podatków jakie państwo może pobierać od obywateli.

Obywatele powinni być poważnie traktowani. Jeżeli państwo zechce zwiększyć jakikolwiek podatek, to najpierw będzie musiało poszukać oszczędności we własnym funkcjonowaniu. Może należy zrezygnować ze Służby Ochrony Państwa na rzecz Kompanii Zabezpieczenia Rządu. Może trzeba zrezygnować z pancernych limuzyn i w ogóle z limuzyn dla tak wielu członków rządu, Kancelarii Prezydenta i Instytucji Centralnych. Każde podniesienie wysokości podatku ponad wymiar określony w Konstytucji, będzie wymagał zmiany Konstytucji, na którą powinni zgodzić się lub nie zgodzić się obywatele w referendum.

Wymienione tu problemy powinny być uwzględnione w nowej Konstytucji w celu zmiany sposobu zarządzania Rzeczpospolitą.

Upodmiotowienia obywateli poprzez przekazanie im władzy zwierzchniej.

Oczywiście nowa Konstytucja powinna zawierać wiele innych ustaleń, takich jak preambułę, rozdział ogólny, prawa podstawowe, obywatelskie, cele socjalne. Szczegółowy opis współpracy państwa i województw, opis referendum na żądanie obywateli. Ustalenie Kompetencji organów państwa, sądownictwo, wojsko, finanse i inne ustalenia niezbędne dla funkcjonowania

Rzeczypospolitej.

Nie należę do żadnej organizacji aspirującej do kandydowania w zbliżających się wyborach parlamentarnych. Moim głównym celem jest wskazanie ugrupowaniom politycznym, że jest idea, pod którą mogą zjednoczyć się wszyscy, którym na sercu leży los naszej Ojczyzny. Tą ideą jest NOWA KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, zmieniająca ustrój Polski z **republiki parlamentarnej na republikę obywatelską**.

Partiom politycznym i innym organizacjom, aspirującym do wystawienia kandydatów wyborach parlamentarnych, a skupionym wyłącznie na własnych programach dla Polski, z pominięciem konieczności zmiany Konstytucji, można przypisać hasło wypowiedziane przez klasyka „TKM”.

Jeśli Konstytucji nie zmienimy, to będzie jak jest od 33 lat.

Powtarzanie w kółko tej samej czynności, oczekując innych rezultatów, Albert Einstein określił jako OBŁĘD

[Marian Waszkielewicz](#)

Dumamy w zadumie



W święto Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny, kiedy obowiązuje „refleksja” i „zaduma”, Judenrat „Gazety Wyborczej” najwyraźniej nałożył cenzurę nie tylko na nowe doniesienia i

apostazjach, ale nawet o bojkotowaniu przez postępową młodzież lekcji religii. Wprawdzie – ja śpiewali Skaldowie do słów Agnieszki Osieckiej – *„Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie coś czasem załka”*, toteż w takie dni lepiej nie przeciągać struny, bo diabli wiedzą, czym może się to skończyć. Właśnie diabli – bo zarówno apostaci, jak i uczniowie, co to za namową Judenratu bojkotują lekcje religii, mogą powędrować do piekła, gdzie nie tylko przez całą wieczność trzeba będzie słuchać kompozycji *„Nergala”*, co gorsze jest od śmierci, ale w dodatku przez cały czas będzie bolało. Toteż na tę okoliczność pojawiają się tylko ostrożne, nostalgiczne wspomnienia o tych co *„odeszli”* – bo słowo: *„umarł”*, nie jest w mondzie w dobrym tonie, podobnie jak słowo: *„Żyd”*. Dni, w których nad światem unosi się *„memento mori”*, to nie jest czas na przechwalanie się apostazjami, czy bojkotowaniem lekcji religii nawet w sytuacji, gdy Judenrat właśnie ogłosił wojnę o *„rząd dusz”*. Jedną stroną wojującą jest oczywiście znienawidzony minister Czarnek, ale on przecież nie wojuje z wiatrakami, więc kto stoi po drugiej stronie frontu? Pewne światło na tę sprawę rzuca okoliczność, że jeszcze niedawno rząd dusz w naszym bantustanie niepodzielnie sprawował Michnikuremek, więc pewnie to on stoi po drugiej stronie. W tej sytuacji mielibyśmy do czynienia nie tyle z wojną o rząd dusz, co z podstępną agresją mniejszości narodowej przeciwko narodowi dominującemu. Ja oczywiście wiem, że takie przypuszczenie zatraća o najgorsze myśłozbrodnie, ale z drugiej strony zakładanie, że narodowa mniejszość nie ma żadnych własnych interesów, które mogłaby realizować kosztem drugiej strony, byłoby przejawem jeszcze gorszej myśłozbrodni w postaci lekceważącego *„antysemityzmu”*, więc co szkodzi zaryzykować? Nic nie szkodzi tym bardziej, że na przykład ja zostałem już dawno zdemaskowany i to przez samą panią redaktor Alinę Grabowską, w związku z czym wśród antysemitników mogę uważać się za prawdziwego arystokratę, więc powtórne demaskowanie mnie przez wyrobników Judenratu wcale mi nie imponuje. Zresztą podobnie zachowywał się świętej pamięci mecenas Ryszard Parulski, który z racji narodowych poglądów

często był oskarżany o antysemityzm, a wtedy teatralnym gestem rozkładał ręce i mówił: „*antysemityzm? Piękna idea!*” Gdyby tedy taka postawa się upowszechniła, to kto wie, jak potoczyłyby się losy wojny o rząd dusz?

Z powodu „*zadumy*” ucichły nawet potępieńcze swary, przy pomocy których obóz „*dobrej zmiany*” do spółki z obozem zdrady i zaprzaństwa próbuje przekonać obywateli, jakoby między nimi istniały jakieś trudne do przezwyciężenia antagonizmy. Postawę wyczekującą zajął Donald Tusk, którego rządowa telewizja zaprosiła na debatę z panem premierem Morawieckim. Podobno zaproszenie przyszło w ostatniej chwili, co sztabowi obozu zdrady i zaprzaństwa dostarczyło dobrego pretekstu do odmowy udziału. Toteż zaraz otrąbiono sukces, a pan prof. Domański, który najwyraźniej przeszedł już na jasną stronę Mocy, powiedział nawet, że pan premier Morawiecki bez trudu by Tuska zmiażdżył. Wszystko to oczywiście być może tym bardziej, że nad Donaldem Tuskiem wisi miecz Damoklesa w postaci odprysku afery podsłuchowej, ale gdyby nie to, to i on mógłby postawić premiera Morawieckiego w kłopotliwej sytuacji i to nawet bez przytaczania jakichś argumentów. Na przykład kiedy Jerzy Clemenceau, późniejszy premier Francji w okresie I wojny światowej, był zamieszany w skandal panamski, jego przeciwnicy na wiecach nie wysuwali przeciwko niemu żadnych oskarżeń, tylko wykrzykiwali: „*Yes! Yes! Yes!*” – co sprawiło, że Clemenceau nawet rzucił się pod pociąg – na szczęście – nieskutecznie. Tymczasem na premiera Morawieckiego można by wytoczyć działa wielkiego kalilbru w postaci kryzysu na rynku węglowym, kryzysu energetycznego, inflacji i amunicję drobniejszego płazu – ale najwyraźniej Donald Tusk też nie chce się wystrzelać za wcześnie, toteż na debatę będziemy musieli poczekać. Nie wiadomo zresztą, czy się doczekamy, bo na dobry porządek Naczelnik Państwa powinien pozbyć się premiera Morawieckiego najpóźniej na wiosnę i zamiast Putina, to jego obciążyć odpowiedzialnością za wszystkie paroksyzmy jakie gnębią naszą biedną Ojczyznę. Widocznie jednak potężne siły, które podczas rekonstrukcji rządu w 2017 roku skłoniły

go do spuszczenia pani Szydło na polityczną emeryturę i wyniesienia na stanowisko szefa rządu Mateusza Morawieckiego, nadal mają na niego wpływ, toteż mimo wysiłków Zbigniewa Ziobry, premier może pozostać na stanowisku aż do wyborów – no a potem się zobaczy.

Na razie w rządzie podnoszą się głosy wskazujące na konieczność akomodowania się do żądań Unii Europejskiej w kwestii praworządności, więc widocznie niemiecki szantaż finansowy daje się rządowi „*dobrej zmiany*” coraz mocniej we znaki, ale wiadomo już, że na praworządności się nie skończy, bo w kolejce czeka Karta Praw Podstawowych, a w niej – zaniedbania Polski w zapewnieniu dobrostanu sodomczykom. A skoro już o praworządności mowa, to właśnie niezawisłe sądy, prawdopodobnie reprezentujące nierządne partie polityczne „*Iniuria*”, albo „*Themis*”, wydają wyroki niekorzystne dla obozu „*dobrej zmiany*”. Sąd Apelacyjny w znanym na całym świecie z niezawisłości i bezstronności gdańskim okręgu sądowym uznał, że sprawa przeprosin, jakich domaga się od Naczelnika Państwa pan Brejza z Platformy Obywatelskiej za sugerowanie, iż był zamieszany w kryminalną „*aferę inowrocławską*”, może wrócić na wokandę, bo pan Brejza był „*pozbawiony możliwości obrony*”. Ciekawe, czy i ja będę mógł skorzystać z tego precedensu w sytuacji, gdy niezawisły Sąd Rejonowy dla Warszawy-Żoliborza, gdzie nigdy nie mieszkałem, skazał mnie wyrokiem nakazowym za to, że „*działając w ramach z góry powziętego zamiaru*”, czyli z winy umyślnej, podałem do wiadomości nazwisko mojej Prześladowczyni, na rzecz której komornik ściągnął ze mnie prawie 190 tys. złotych na podstawie wyroku zaocznego, który został unieważniony, a sprawa wróciła do punktu wyjścia? Skąd niezawisły sąd zaczerpnął pewność co do mojej winy, skoro nie widział mnie na oczy, podobnie, jak pani prokurator, a na policji odmówiłem wyjaśnień – tajemnica to wielka. Ale w walce o praworządność w Polsce wcale nie chodzi o takie rzeczy, tylko o to, by sędziowie kolaborujący z Volksdeutsche Partei mogli podważać autentyczność sędziów kolaborujących z rządem „*dobrej zmiany*”, bo o to właśnie chodzi Niemcom, którzy od

2016 roku prowadzą przeciwko Polsce wojnę hybrydową. Putin destabilizuje Polskę za pośrednictwem swojej agentury, od której – jak się okazało – w Sejmie aż się roi, a Niemcy destabilizują za pośrednictwem swojej agentury, od której chyba się roi w niezawisłych sądach.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Maski opadły



Cała nieszczęsna awantura z „ruskimi” rakietami, które okazały się jedną rakietą, do tego ukraińską, ma swoje dobre strony. Po pierwsze opadły maski.

Całe grono mędrców, zarówno tych rozpoznawalnych, jak i tych znanych jedynie w gronie własnych znajomych, zaraz po inkryminowanym zdarzeniu zawyrokowało, że to wina „kacapów”. Uczynili to z pewnością siebie znamionującą brak jakiegokolwiek krytycznej refleksji. Ba, jestem przekonany, że wiedzieli, że to „ruskie rakiety” jeszcze zanim rzeczony rakiety na dobre wystartowały.

Oczywiście nie wszyscy, ze wspomnianych mędrców są świadomymi szkodnikami. Zapewne większość z nich stanowią naiwniacy, którzy na zasadzie owczego pędu powielają cudze narracje. Mniejsza, ale istotna grupa to pożyteczni idioci. „Prawdziwi patrioci”, z tych, którzy bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. Nawet gdyby przytrafiło nam się trzęsienie

ziemi będą za nie winić Putina i pewnie część z nich będzie faktycznie w to wierzyć. Najmniejszą ale najgroźniejszą grupą są osoby celowo siejące dezinformację w interesie obcych ośrodków. Nie miejmy złudzeń, nie brakuje ich w naszej przestrzeni informacyjnej. Niezależnie jednak od motywacji wszyscy wymienieni prowadzą szkodliwą działalność. Teraz odsłonił się. Dobrze ich zapamiętajmy, by na przyszłość nie ufać temu co mówią i piszą.

To jednak korzyść znikoma wobec tej którą dostarczyły nam władze Ukrainy. „Rosyjskie rakiety które uderzyły w terytorium sąsiedniej Polski to prawdziwe wystąpienie Rosji na G20” – powiedział w środę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W środę, zatem w momencie, kiedy już wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że była to rakietka ukraińska. Chciałbym wierzyć, że całe inkryminowane zdarzenie stanowi jeden z tych paskudnych przypadków, które zdarzają się na wojnie. Jednak bezczelna hucpa w wydaniu Zełńskiego i jego podwładnych uprawdopodobnia hipotezę o celowej prowokacji zmierzającej do wciągnięcia NATO do wojny. Tak czy inaczej Zełński odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Opadła wystudiowana maska bohatera a spod niej wyszło brzydkie oblicze cynicznego do bólu polityka.

Tymczasem amerykańska administracja niemal natychmiast ucięła spekulacje co do rosyjskiego źródła ataku. Błyskawiczna reakcja Pentagonu jest dla nas cennym źródłem wiedzy. Oznacza to, że USA dążą obecnie do deeskalacji konfliktu, czemu nie służyłby wzrost napięcia pomiędzy Polską a Rosją. Pojawia się zatem po raz pierwszy od kilku miesięcy realna szansa na zakończenie nieszczęsnej ukraińskiej awantury. Teraz wiemy o tym z dużą dozą prawdopodobieństwa, co stanowi drugą korzyść z inkryminowanej sytuacji.

Korzyścią trzecią był niespodziewany test na nasze reakcje w sytuacjach kryzysowych. Przeszliśmy go na uczciwe 4+. Nie daliśmy się zwariować. Nie popadliśmy w panikę. Nie rozpoczęliśmy okupacji marketów i stacji benzynowych. Nasze życie toczy się dalej. I bardzo dobrze. Teraz nasi wrogowie

(tak, mamy wrogów) wiedzą, że nie jest łatwo nas zastraszyć. Należała by nam się w tym przedmiocie ocena bardzo dobra ale nie ma rzeczy, której nie zepsuliby nasi politycy. Wezwano więc na dywanik Bogu ducha winnego ambasadora Rosji. Tymczasem należało nie robić nic, przynajmniej do momentu pozyskania wiarygodnych danych wywiadowczych.

Po czwarte poznaliśmy skuteczność naszej obrony przeciwrakietowej. Okazuje się, że wystarczy cherława katiusza by zaatakować terytorium Polskiego Imperium. A może to nasz hiper-nowoczesne systemy w geście braterstwa broni z bezcenną Ukrainą po prostu przepuściły ukraiński pocisk jako sojusznicy, wręcz przyjacielski? A zaledwie kilka tygodni temu minister Błaszczak chełpił się: „Zbudowaliśmy wielowarstwowy system obrony przeciwlotniczej. Mamy Pioruny, zestawy Pilica, Małą Narew i Patrioty. Nie musimy przystępować do proponowanych przez Niemcy programów zakładających budowę mniej zaawansowanego systemu.”. Teraz wiemy przynajmniej ile warte są zakłęcia ministra i jego partyjnych kolegów.

Wszystko to byłoby nawet zabawne gdyby nie to, że przy okazji zginęli ludzie. Państwo polskie powinno teraz zapewnić opiekę i wsparcie ich rodzinom. Docelowo winno wymusić też na stronie ukraińskiej wypłatę solidnych odszkodowań. Najlepiej w modnej ostatnio kwocie 26 milionów.

[Przemysław Piasta](#)

„Morawiecki szachuje Rosję jodkiem potasu”



W środę (26.10.2022) byłam gościem Rafała Mossakowskiego w Centrum Edukacyjnym Polska. Tematem rozmowy był m.in. wywiad, którego premier Mateusz Morawiecki udzielił „Washington Post”.

Zapytany, czy uważa, że Rosja może użyć broni nuklearnej, Morawiecki odparł, że „nie wykluczyłby żadnej opcji”. Powiedział też, że Polska poczyniła przygotowania na różne scenariusze, zarówno militarne w ramach NATO, jak i np. rozbudowując sieć schronów oraz dystrybuując tabletki z jodkiem potasu potrzebne w przypadku promieniowania radioaktywnego. – *Wierzymy, że Putin i Kreml zatrzymają się przed użyciem broni masowego rażenia, ale oczywiście: „miej nadzieję na najlepsze, ale przygotuj się na najgorsze”, więc znajdujemy się w procesie przygotowawczym* – stwierdził Morawiecki.

Pamiętacie jaka była dotychczasowa narracja rządu? Pamiętacie, jak mówiono Polakom, że bezwarunkowe wspieranie Ukrainy i oddanie jej swojego uzbrojenia to gwarancja, że na Polskę nie spadną ruskie bomby? Pamiętacie, że ruską onucą nazywany był każdy, kto ostrzegał, że nasze zaangażowanie w tę wojnę może narazić Polskę na to, że ruskie bomby jednak spadną, a nawet może dojść do użycia broni nuklearnej? Teraz premier Morawiecki ogłasza, że „nie wyklucza żadnej opcji”, więc Polska „rozbudowuje schrony” i przygotowała zapas tabletek z jodkiem potasu. I co? Wszystko gra? Nie ma sprawy? Nikt nam nie robi nic, bo z nami Śmigły-Rydz?

Polska nie jest dziś przygotowana do wojny, a istniejące schrony wystarczą dla ok. 3% ludności. Tymczasem premier Morawiecki pręży muskuły, jakbyśmy mogli zaszachować Rosję. Pytam się, czym? Jodkiem potasu? Oczywiście jesteśmy w NATO,

ale naiwny ten, kto sądzi, że nasi zachodni sojusznicy zgodzą się umierać za Polskę. Jak kończą się takie mrzonki, pokazała II wojna światowa. Wtedy też polskie władze wierzyły, że najpierw zaszachujemy III Rzeszę, a potem Związek Sowiecki. Skończyło się hekatombą.

Polacy niczego się nie uczą. Polską mentalność doskonale opisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Jest to koncepcja „szlachta na koń wsiedzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie”. Ile razy można wchodzić na te same grable?

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)